

Korowodem Ho Ho Ho

Data publikacji: 7.08.2017 18:20

Kulminacyjnym i najbardziej bodaj widowiskowym elementem trwającego trzy dni Gorolskiego Święta w Jabłonkowie jest korowód. Idą w nim działacze poszczególnych Miejscowych Kół Polskiego Związku Kulturalno Oświatowego w Republice Czeskiej prezentując przygotowane przez siebie wozy alegoryczne, zespoły, które później wystąpią na scenie w Lasku Miejskim, działacze PZKO i zaproszeni goście. Nie inaczej było wczoraj, 6 sierpnia.

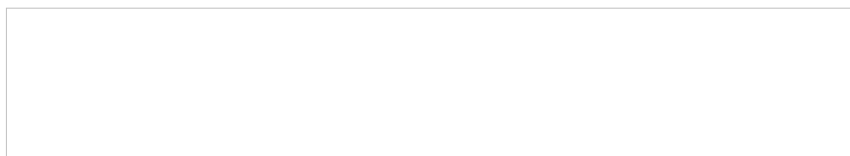
□

Korowód, przypominający te, które znamy z dożynek, wyrusza z jabłonkowskiego Rynku dokładnie w samo południe, po odprawionym wcześniej w miejscowym kościele nabożeństwie ekumenicznym. I zmierza ulicami jabłonkowa do Lasku Miejskiego. Wzdłuż ulic tych ustawiają się natomiast tłumnie obserwatorzy. „Idą środkiem ulicy. Mężczyźni, kobiety, dzieci i już dawno niepamiętające co to wstyd i skrępowanie młode dziołchy, które zalotnie rozdają po drodze uśmiechy, a czasem i całusy. I prezentują dumnie swoje stroje, pyszną się w nich jak pawie. Białe kabotki z nieodłącznymi czerwonymi wstążeczkami i zapaski z modrzyńca, uszyte na zamówienie, pielęgnowane i wymuskane.” „Suną po bruku stopy obute w kierzce, szeleszczą nogawice, migocą w słońcu ozdobne guziki bruclekw”, opisywał jeden z pierwszych takich pochodów dziennikarz „Głosu Ludu” i obraz ten przystaje do chwili obecnej, chyba że dzień pochmurny, więc knefle nie mają się w czym odbijać.” - pisze w swej książce "Nie tylko Gorolski — więcej niż święto" Jarosław Jot-Drużycki.

A wczorajsza niedziela 6 sierpnia była dniem nie tylko pochmurnym, ale też deszczowym. Nieodłącznym więc elementem pejzażu były parasole. Różnokolorowe, mieniające się wszystkimi kolorami tęczy - która jednak tego dnia się nie pokazała - grzybki okrywały głowy stojących wzdłuż ulic widzów, i idących w korowodzie. I choć nijak nie przystawały w swej feeri barw do tradycyjnych góralskich strojów nikt specjalnie się tym nie przejmował. A, jak zauważył po dotarciu korowodu do jabłonkowskiego Lasku Miejskiego konferansjer Tadeusz Filipczyk, miały nawet pewną zaletę. Otóż nikt nie musiał się obawiać, że to właśnie jego tego roku spotka symboliczne szczęście, ale i bardzo prozaiczny zarazem kłopot, jakim jest napaskudzenie przez gołębia, których jabłonkowscy gołębiarze na koniec korowodu wypuszczają z kilkadziesiąt.

Korowód tradycyjnie otwiera jeździec na siwym koniu. A za nim kroczą górale niosący flagi: polską - bo impreza jest polska - i czeską - bo odbywa się na terenie obecnie należącym do Republiki Czeskiej. Nie może w korowodzie zabraknąć oficjeli - począwszy od prezesa PZKO Jana Ryłki, poprzez lokalnych włodarzy na tych z wyższych szczebli kończąc. Spośród gości z Polski nie zabrakło więc w tegorocznym pochodzie m.in. Burmistrza Cieszyna Ryszarda Macury wraz z małżonką Jolantą czy prezes Macierzy Ziemi Cieszyńskiej Marty Kawulok. No a dalej wozy alegoryczne. Na Pioseckim szkubaczka, na milikowskim budowano drewnianą więźbę, na bystrzyckim zarabiano ciasto na kołaczki. No i nieodłączny element wozów alegorycznych - dowcipne sentencje, dwuwiersze, a czasem i dłuższe teksty. „Gdo jodo pipioka mo twordegó”, czy „zymnioki sóm gorolski jodło, to naszego wozu dzisiejsze godło”.

A gdy już korowód dotrze do lasku Miejskiego konferansjer ze sceny przedstawia każdy wóz. Dopiero gdy zaprezentują się wszyscy uczestnicy korowodu przychodzi pora na oficjalne otwarcie „Gorola”, po czym na trwający do wieczora program.



(indi)